

**Henryk Hollender**

Stowarzyszenie EBIB

henryk.hollender@ebib.pl

**Marzena Marcinek**

Biblioteka Politechniki Krakowskiej

Stowarzyszenie EBIB

marzena.marcinek@pk.edu.pl

## Felieton z dwóch głosów scalony

Ubiegłoroczny numer 194 „Biuletynu EBIB” był poświęcony otwieraniu danych badawczych, pokazywał ich repozytoria i czasopisma dedykowane prezentacji takich danych. Kontynuując tę tematykę, tym razem przedstawiamy różnorodne w treści artykuły związane z otwieraniem danych i ich wykorzystaniem. Nadmieramy też, że jest to numer jubileuszowy – dwusetny. Jak ten czas leci... Numer 200 „Biuletynu EBIB” jest więc okazją do krótkiego przypomnienia jego początków, o czym pisze pierwszy redaktor Szymon Matuszewski, zaś tajemnicę funkcjonowania czasopisma odkrywa Aleksander Radwański.

Dział artykułów tematycznych otwiera tekst o zasobach, zasadach deponowania, opisywania i udostępniania danych badawczych w Archiwum Danych Jakościowych przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk (IFIS PAN) – najstarszym, jak piszą Maciej Melon i Danuta Życzyńska-Ciołek, polskim archiwum udostępniającym materiały pochodzące ze społecznych badań jakościowych, w którym badacze aktywni w dziedzinie nauk społecznych, posługujący się szeroko rozumianymi metodami jakościowymi, mogą archiwizować i udostępniać swoje dane badawcze.

Z Polski wyruszamy w świat, by od Joanny Janik z dyrekcji otwartych danych badawczych we francuskim Krajowym Centrum Badań Naukowych dowiedzieć się o aktualnym stanie, polityce i planach otwierania nauki we Francji.

Następnie kierujemy się w stronę nauki obywatelskiej na gruncie europejskim. Z wydanej w 2018 r. przez UCL Press książki *Citizen Science: Innovation in Open Science, Society and Policy* przetłumaczyliśmy rozdział *The European citizen science landscape – a snapshot*, którego autorki przeprowadziły pierwsze, na tak szeroką skalę, badania ankietowe obejmujące całokształt zjawisk w zakresie europejskiej nauki obywatelskiej, stanowiące punkt wyjścia dla monitoringu otwartej nauki realizowanego przez Komisję Europejską. Mimo że badania przeprowadzono kilka lat temu, artykuł rzuca światło na rozmiary i różnorodność otwartych projektów realizowanych w ramach tzw. nauki obywatelskiej.

Na koniec swoimi spostrzeżeniami o otwieraniu danych publicznych dzieli się Łukasz Żyła z Fundacji Media 3.0, zajmującej się przetwarzaniem i prezentacją danych publicznych.

Polecamy Państwa uwadze także sprawozdania z konferencji, które w pandemicznym okresie były nietypowe z racji organizacji spotkań profesjonalistów bez pośrednictwa mediów, w szczególności z konferencji „Biblioteki naukowe – doświadczenia przeszłości, wyzwania jutra”, podczas której świętowano jubileusz 70-lecia Biblioteki Politechniki Białostockiej.

Zdajemy sobie sprawę, że łączenie w jednym bloku tematycznym otwartych danych i nauki obywatelskiej jest pożądane, ale się nie broni samorzutnie. O otwarte dane najsilniej zabiegają zawodowi naukowcy, świadomi, że przyspieszą one obieg idei i umożliwią ich prawdziwie krzyżowe zapładnianie; że zaowocują teoriami transdyscyplinarnymi i że położą kres poczuciu własności danych – swoistej uświęconej tradycjami pazerności, niemającej nic wspólnego z interesem społecznym ani poznawczym.

Tymczasem można się obawiać, że dane wytwarzane przez amatorów będą właśnie podlegały wszystkim tym ograniczeniom. Może nie do końca – wolne od nich wszak będą wysoko motywowane wspólnoty, dostrzegające pilną potrzebę politycznej transparentności oraz publicznej kontroli kierunków badań i ich wykorzystania (klasycznym już przykładem stał się zespół wolontariuszy skupionych przez absolwenta liceum ogólnokształcącego Michała Rogalskiego i wsparty przez zawodowych statystyków i informatyków, związanych z działem BiQdata w „Gazecie Wyborczej” - niemniej postawa ta raczej nie udzieli się większości). W badaniach czy to epidemiologicznych, czy nad klimatem i środowiskiem, nad jakością życia i poczuciem bezpieczeństwa, nad ekonomią gospodarstwa domowego czy frontami konfliktów społecznych, nad wierzeniami i wartościami, ludowe emocje mogą uniemożliwić zarówno uzyskanie danych spójnych, podatnych na trafną granulację i agregację, jak i przyjęcie takich metod ich przetwarzania, by zasada otwartości została faktycznie wdrożona i utrzymana.

To samo z wszelkimi badaniami humanistycznymi, z wyjątkiem zapewne takich, w których dane stanowią pewien korpus tekstów, istniejący obiektywnie lub nawet powołany do życia na potrzeby badania, tu bowiem na każdym szczeblu niezbędny jest naukowy koordynator i od niego wyłącznie zależą kryteria doboru danych, stopień ich upublicznienia (czyli więcej niż „jawności”) oraz filozoficzna regulacja trybów wnioskowania. Z otrzymaniem i utrzymaniem otwartości przez dane etnograficzne oraz większość danych socjologicznych będzie trudniej. Tak, pamiętamy spór sprzed lat dwóch badaczek – jedna wytworzyła dane, lecz ich nie wykorzystwała (co ją powstrzymało?), druga wykorzystwała, i to twórczo, uważając, że stanowią własność instytutu, ale faktycznie w terenie jej wówczas nie było. I więcej ze sobą nie rozmawiały.

Krytyka źródeł historycznych będzie zawsze zadaniem elitarnym ze względu na sposób ich przechowywania i udostępniania, wciąż zdominowany przez zadania z zakresu „ochrony dziedzictwa”, a nie społecznego samopoznania. Można sobie wyobrazić dostępne społecznie słowniki, mapy archeologiczne czy pomiary wskaźników atmosferycznych oraz powszechność wtórników artefaktów i zapisów tekstowych w bibliotekach cyfrowych, ale już np. nie wszystkie pamiętniki czy zbiory korespondencji można od razu wydać; dzienniki Marii Dąbrowskiej czy Jarosława Iwaszkiewicza wzbudziły rozległą dyskusję, ale publikacja produkcji kancelaryjnej w skali 1:1 to przedsięwzięcie jałowe. Tu raczej nie są potrzebni „obywatele” sensu stricto, ale pracownicy instytucji rozumiejący potencjał tkwiący w ich archiwach i umiejący zaproponować sensowne kwerendy. Dodajmy, że historyczna nadgorliwość w tworzeniu i przestrzeganiu przepisów o ochronie danych osobowych utrudnia w Polsce przyjęcie dobrych praktyk w zakresie publicznego monitorowania zjawisk społecznych.

Obawiać się zatem można, że nieprzypadkowo kraje wschodu i południa Unii Europejskiej (zwane dawniej sferą „drugiej prędkości”) nie są zbyt aktywne na polu *citizen science*, choć na polu nauki otwartej (zwłaszcza – publikowania czasopism) zdają się robić ogromne postępy. Z drugiej strony przejście na tryb „obywatelskości” może być zbawcze dla niektórych projektów badawczych w humanistyce i naukach społecznych, zwłaszcza takich, w których pochyłono się nad ludzką niegodziwością i ponad wszelkimi założeniami etycznymi próbowano wyjaśnić osobliwości współczesnych ludzkich zachowań. Trafiliśmy tu na dobry tekst i zaprezentujemy go niebawem w Biuletynie.

Ale wróćmy jeszcze do bieżącego numeru. Nasi autorzy-niebibliotekarze prezentują nie tylko to, jak się rozumie dane, do czego służą i co można z nimi robić w sytuacji, gdy dokumentowaniu podlegają dziś, choć nierównomiernie – zobacz *Formaty i opowieści oparte o dane* Łukasza Żyły – wszelkie poczynania komunikacyjne (nieograniczona produkcja), i gdy nie ma danych, których nie można objąć działaniami sztucznej inteligencji (niczym nieskrępowane przetwarzanie). Oni także dostarczają nam wizerunku swojego środowiska jako swoistej subkultury. Czy wszyscy będziemy myśleć i pracować w taki sposób, jak uczestnicy Databeers? Czego się od nich należy nauczyć teraz, natychmiast? Czy wizja świata baz danych, zawarta w pracy Łukasza Żyły, nie jest apokaliptyczna? Czy przynajmniej mamy już kuratorów danych w zespołach badawczych? A może zafascynowani niemożliwymi obietnicami „architektury informacji” jako propozycji programowej dla świata nauki i oferty dla kandydatów na studia, potrafimy jednak kształcić *data scientists* – po części pokornych dokumentalistów, a po części przecież demiurgów, tłumaczących nam, jaka właściwie jest nasza opowieść?

Błyskotliwe rozwiązania instytucjonalne, jakie opisuje w swoim tekście Joanna Janik (*Udostępnianie wiedzy, czyli otwarta nauka we Francji*), wydają się zupełnie nieodstępne w Polsce z powodów politycznych – po prostu nie tak kształtuje się tu instytucje publiczne, i nie widać, by miało się to zmienić w wyniku przejścia władzy przez taką czy inną partię. Tym bardziej należy w takim razie odnotować postęp dokonany w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, opisany przez Macieja Melona i Danutę Życzyńską-Ciołek (*Archiwum Danych Jakościowych IFIS PAN w nowej odsłonie*). Dostępne tam np. dane z badań terenowych wydają się wielce wartościowe poznawczo, a równocześnie podatne na uczciwe i transparentne przetworzenia, dokonywane poza zespołem, który pierwotnie dane wytworzył. Czy takich rozwiązań jest więcej? Wydaje się, że warto w najbliższej przyszłości rozważyć, czy typowe repozytoria uczelniane, skupione na monitorowaniu „dorobku” (prace na stopień i publikacje do punktowania) nie zaniedbują (chwilowo?) tego problemu.

Otwieramy ten numer w chwili trudnej. W ruchu otwartych danych bardziej chodzi o zarządzanie publiczne i o politykę niż o organizację badań naukowych. Dane o covidowych zarażeniach i przybywających wykładowców zgonach, z jakimi zapoznaliśmy się, słuchając rano radia, będą jeszcze korygowane przez dane oficjalne. Które są bliższe rzeczywistości i jak się można w ogóle tego dowiedzieć?

*Na TikToku, Facebooku czy Twitterze pełno jest postów na temat polsko-białoruskiej granicy [...] – pisze w „Krytyce Politycznej” Katarzyna Przyborska<sup>1</sup>. Trwają dyskusje pod konkretnymi zdjęciami. Niektórzy nie wierzą, że tak właśnie jest, przekonują, że to zdjęcia z Grecji, sprzed sześciu lat z Bałkanów. Ktoś odpisuje: nie, to zdjęcie zrobiła Agnieszka Sokołowska z „Gazety Wyborczej. Ale zdjęcia z innych miejsc i z innego czasu też można znaleźć, bo – jak to w internecie – wszystko się miesza, trzeba wie-*

<sup>1</sup> PRZYBORSKA, K. '21 pamiętamy. To, co robimy na granicy teraz, robimy już na zawsze. *Krytyka Polityczna* [online]. 28.10.2021. [Dostęp 29.10.2021]. Dostępny w: <https://krytykapolityczna.pl/kraj/przyborska-uchodzczy-21-pamietamy-to-co-robimy-na-granicy-teraz-robimy-juz-na-zawsze/>.

*dzieć, czego szukać i na co się patrzy, bo sam obraz jeszcze nie wystarczy. Czasem wydaje się, że na zdjęciu ktoś się uśmiecha i macha, ale jak zajrzysz dalej, zobaczysz film z zatrzymania – i okaże się, że nikomu tam nie jest do śmiechu. Albo znajdziesz zdjęcie dziecka przewożonego wojskową ciężarówką, albo kobietę z dzieckiem na kolanach w bagażniku radiowozu. Bez kontekstu nie wiesz, co się za tymi obrazami kryje. Nie wiesz, ale się domyślasz, domysłami dzielisz się z innymi. I te wszystkie domysły idą w świat, tłumaczone przez tłumacza Google. Chaos informacyjny wzrasta z każdym dniem<sup>2</sup>.*

Ale utrwaleniu nic już nie umknie. I dlatego, także dlatego, chcemy zajmować się danymi.

Życzymy ciekawej lektury!

---

<sup>2</sup> Tamże.